

Wojciech Lipoński

Sport

Europejski charakter sportu.

Sport w swej obecnej, międzynarodowej postaci jest jednym z najbardziej wyraźnych wytworów cywilizacji europejskiej. W jego ukształtowaniu dwa podstawowe składniki odegrały rolę decydującą: helleński i brytyjski. Pierwszy opierał się o grecki system społeczny i obejmował wychowanie cielesne i etyczne, którego ważnym, wręcz dominującym elementem były usankcjonowane religijnie igrzyska. Te z kolei stały się wkrótce uznanym i dziś wzorcem funkcjonowania sportu widowiskowego, poczynając od architektonicznego kształtu stadionu po zasady rozgrywania niektórych konkurencji, jak rzut dyskiem czy styl zapaśniczy nie bez powodu określane współcześnie jako klasyczny. Najbardziej widocznym dziedzictwem antyku są oczywiście igrzyska olimpijskie, rozgrywane w tym samym co niegdyś cyklu chronologicznym 4 lat.

Z kolei sport brytyjski stał się chyba najważniejszym czynnikiem przystosowującym europejskie tradycje wychowania fizycznego, w tym rycerskiego i mieszczańskiego, a także samorzutnych gier i zabaw ludowych, do potrzeb społeczeństwa zindustrializowanego. Połączone wpływy Anglii i narodów celtyckich Wysp Brytyjskich widoczne są również w sferze etycznej i obyczajowej sportu. To na Wyspach Brytyjskich uformowały się pryncypia etyczne współczesnego sportu ucieleśnione w zasadzie *fair play*; także normy obyczaju i stroju sportowego, wreszcie standardy techniczne i organizacyjne nowożytnych dyscyplin i konkurencji. Oczywiście także inne kraje partycypowały w rozwoju sportu europejskiego, ale Grecja i Wielka Brytania miały w tym udział najbardziej wyrazisty.

W okresie późniejszym, szczególnie w ciągu drugiej połowy XIX i całego XX w. ważnymi czynnikami kształtującymi międzynarodowy sport stała się również tradycja północnoamerykańska i dalekowschodnia, co pozornie zakłóca europejski charakter sportu. Ale tradycja USA i Kanady, wyjątkowo spektakularna (czego dowodzą m.in. stworzone tam podstawy tak popularnych sportów, jak koszykówka, siatkówka, baseball, amerykański football czy hokej), wywodzi się z tradycji brytyjskiej, choć dodano do niej niewątpliwe nowe, amerykańskie już cechy, niekiedy nawet przedkolumbijskie. Te ostatnie dostrzegamy bez trudu w takich dyscyplinach jak eskimoskie z genezy kajakarstwo lub lacrosse,

narodowy letni sport narodowy Kanady, wywodzący się z tradycji indiańskiej gry Algonkensäw *bagataway*. Z kolei dalekowschodnie formy doskonalenia cielesnego i współzawodnictwa, ze swym tak bogatym zapleczem duchowym tkwiącym czy to w etyce japońskiego *bushido* czy koreańskiego *hwarangdo* prawdopodobnie nie zyskałyby większej międzynarodowej cyrkulacji bez rewolucji, jakiej na pocz. XX w. dokonał Jigoro Kano. Początkowo znajdował się pod wpływem Horace Wilsona, popularyzatora sportu amerykańskiego w Japonii, następnie udał się w podróż do Anglii, gdzie studiował tamtejszy sport. Po powrocie do Japonii dostosował wybrane zasady japońskiego *ju-jitsu* rygorom euroamerykańskich standardów i stworzył podstawy współczesnego judo. Tym szlakiem poszło potem wielu reformatorów sportów azjatyckich, tworząc sportowe formy japońskiego *karate* czy koreańskiego *taekwondo*, i wielu innych sportów walki.

Niezależnie brytyjski kolonializm był bezpośrednio odpowiedzialny za przyswojenie i nadanie nowoczesnych form takim grom, jak orientalne w swej genezie *polo* czy *hokej na trawie*. Wszystkie sporty pochodzenia azjatyckiego bez europejskiego szlifowania albo dokonałyby one swej międzynarodowej inwazji później albo zyskałyby one inny kształt.

Europejską genezę sportu najdobitniej podkreśla etymologia samej nazwy "sport". Jest ona tak wszechobecna, iż rzadko zastanawiamy się nad jej pochodzeniem. Słowo "sport" wywodzi się z ludowej łaciny używanej pod koniec istnienia Imperium Rzymskiego. Najstarszego mówionego kształtu nazwy nie znamy. We francuskiej formie, jako *disporte* pojęcie czynności rekreacyjnych zostało przeniesione do Anglii podczas najazdu normkańskiego (1066 r.). W ciągu XVIII w. sport rozpoczął ekspansję na kontynent europejski, oznaczając całokształt form współzawodnictwa fizycznego o charakterze zabawowym. W Polsce termin z pewnością był znany w kręgu anglokańskiej arystokracji, szczególnie wśród rodu Czartoryskich. Z braku istotniejszych form aktywności sportowej w polskim życiu społecznym pierwszych dziesięcioleci XIX w. (wojny napoleońskie, Powstanie Listopadowe) nazwa zasymilowała się w języku polskim stosunkowo późno. Pierwsze znane i udokumentowane tekstem pisanym użycie słowa sport w języku polskim, znajduje się w jednoaktówce Konstantego Gaszyńskiego *Wyścigi konne w Warszawie* (1856 r.):

Polska w drodze postępu kołem leci chyżem,

Stanęliśmy na równi z Anglią i Paryżem:

Mamy wyścigi konne, sport wzmaga się wszędzie,

A jeśli rząd pozwoli i Jockey Club będzie.

Po raz pierwszy w historii polskiej leksykografii termin sport doczekał się oddzielnego hasła i omówienia pióra F. H. Levestama w *Encyklopedyji Powszechnej* Samuela Orgelbranda: "Sport, tak w Anglii nazywa się mianowicie zabawa na otwartym powietrzu, jak np. polowanie, rybołówstwo, wyścigi itp. Zamiłowanie do tego rodzaju zabaw jest cechą charakteru narodowego Anglików, zarówno w najwyższych jak najniższych warstwach społecznych. Sport rozszerzył swe pierwotne znaczenie prostej igraszki i wyrobił się w rodzaj wyższej sztuki i nauki, pielęgnowanej starannie i niezbędnej do wykształcenia skończonego gentlemana"[t. 23, 1866 r.]. Pierwszym słownikiem językowym, który odnotował pojęcie sportu był *Słownik języka polskiego* J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego: "rozrywka wymagająca ruchu i zręczności, jak wyścigi konne, polowanie, wioślarstwo" [t. 6, 1915 r.].

Niewiele krajów europejskich potrafiło oprzeć się inwazji tej nazwy. Właściwie tylko kraje skandynawskie potrafiły zachować własne znaczenie zjawisk identyfikowanych gdzie indziej ze sportem, czego dowodzi duńskie słowo *idraet*, szwedzkie *idrott* i norweskie *idrett*. Wprawdzie nazwa "sport" dotarła i tu, ale wyprzeć pojęć rodzimych nie zdołała. Język polski należy do tej większości języków europejskich, które nie potrafiły samodzielnie bądź wytworzyć nowego, bądź zachować dawnego własnego pojęcia określającego szeroko to, co dziś określamy sportem. W 1899 r. pismo "Kolarz-Wioślarz-Łyżwiarz" by wypełnić tę lukę, a zarazem przeciwstawić się inwazji angielskiej terminologii, ogłosiło konkurs na polskie nazewnictwo sportowe. Za najlepszy ekwiwalent "sportu" uznano słowo "ochota", co jednak zostało natychmiast wyśmiane przez prasę sportową:

*Sędziowie rozważywszy dziewiętnaście listów,
Nadeszłych od tamtejszych zapewne cyklistów,
Orzekli, że "sport" odtąd ma się zwać "ochotą"
A wyrazy pochodne kształtować się oto
W sposób: "sportman" - "ochotnik", "sportowy" - "ochoczy",
"Sportmański" ochotniczy. Ktokolwiek przekroczy
Uchwałę tego sądu nie wart będzie miana
"Ochotnika" na kole, lecz nazwy "sportmana" ...*

Nie oznacza to, że przed pojawieniem się słowa sport w 1856 r. Polska nie miała tradycji sportowych, choć jest rzeczą oczywistą iż wcześniej nie były określane mianem sportu. Tradycja gier i zabaw ludowych, turniejów rycerskich i bractw strzeleckich (kurkowych) była w Średniowieczu rozwinięta w Polsce w stopniu porównywalnym z innymi krajami zachodniej Europy, choć oczywiście inna była specyfika wielu gier (narzekał Łukasz

Górnicki w swym *Dworzaniu polskim*, że "piły nie grawamy i w zapas przestajmy chodzić"). Natomiast bogato były rozwinięte starodawne wyścigi konne, jak *rochwist* (współzawodnictwo do wieńca na palu umieszczonego na szczycie wzgórza lub u wylotu wąwozu). Najstarszy opis zawodów konnych zawarty jest w *Kronice* Wincentego Kadłubka w rozdziale o współzawodnictwie konnym, które przesądzić miało los którejś z lokalnych koron książęcych. Lista staropolskich gier i zabaw, które można określić mianem sportowych, choć nie były w staropolszczyźnie określane tym nieznanym wówczas mianem, sięga co najmniej kilkuset lat.

Czym jest sport dla historii i historiografii?

Nie istnieje jak dotąd, i zapewne nigdy nie powstanie jednoznaczna definicja sportu. Większość istniejących definicji traktuje sport jako fenomen zdrowotny lub socjologiczno-medialny i z reguły nie docenia jego aspektów historycznych, poza powierzchownym wspomnianiem przebiegu kolejnych olimpiad czy rozwoju wyników. Zatem do określenia sportu jako zjawiska historycznego dotychczasowe definicje są mało przydatne. Definicja taka zakreślając historyczne powiązania sportu powinna zawierać takie m.in. elementy: sport to świadoma, ludyczna aktywność człowieka o cechach dobrowolnego współzawodnictwa, mająca swój udział w kształtowaniu losów jednostek i społeczności przez wszechstronne doskonalenie cielesne i duchowe, historycznie ukształtowany charakter pacyfistyczny, polegający na eliminowaniu z walki dążeń do unicestwienia przeciwnika, zdolność współdziałania z innymi dziedzinami w realizowaniu celów danej społeczności, w tym uniwersalnych celów etycznych.

Istnieją liczne fakty potwierdzające wagę sportu w niektórych momentach historii cywilizacji. To co uderza jednak w tak w ogólnej historiografii czy to polskiej, czy europejskiej, to prawie całkowita nieobecność sportu historiografii, i to nawet w tych jego przejawach, które bezspornie z różnych względów były ważne dla dziejów ludzkich. Nieobecność ta wynika z intelektualnego lekceważenia sportu, jako dziedziny "zbyt mało poważnej" by uwzględniać ją pospołu z historią wojen, ekonomii czy systemów politycznych. Przy dysputach na ten temat pada często ironiczne pytanie, jaki to praktyczny wpływ na ludzkie dzieje może mieć tabela pierwszej ligii czy olimpijskich rekordów? Sport jawi się w takim ujęciu jako błaha strona ludzkiej i społecznej egzystencji, a jakiegokolwiek podkreślanie jego roli w ogólniejszych dziejach cywilizacji wielu wydaje się wręcz nadużyciem.

Warto zatem przypomnieć, iż w wielu epokach historii tak Europy jak i Polski, sport odgrywał znaczącą rolę wykraczającą daleko poza jego wewnętrzną istotę. Przykładem najbardziej przekonującym jest oczywiście starożytna Grecja. Anglia, gdzie w XVII w. sport stał się detonatorem konfliktu między Purytanami a władzą królewską, zapoczątkowując tym samym jedno z najbardziej brzemiennych dla historii Europy wydarzeń, jakim niewątpliwie była angielska Wojna Domowa. Ilu jednak historyków w ogóle uświadamia sobie, że wyjściowy konflikt obu stron dotyczył właśnie sportu? Z pewnością nie biegów i skoków jako takich, lecz konsekwencji religijnych i ideologicznych, jakie wynikały ze stosunku Purytanów do ciała ludzkiego, do strony ludycznej życia ludzkiego, wyrzeczenia się przyjemności życia w imię zbawienia, itd. W samej Anglii nie brak wielu innych przykładów historycznej obecności sportu, choćby niezwyklej roli krykieta, traktowanego jako element integracji Imperium Brytyjskiego.

Różnorodne formy tego, co dziś określamy sportem poczęły odgrywać znaczącą rolę polityczną niemal we wszystkich głównych okresach historii Europy nowożytnej. Stosunkowo dobrze znana jest rola niemieckiego ruchu gimnastycznego (turnerskiego) F. L. Jahna w rozbudzaniu germańskiego nacjonalizmu. W stuleciu następnym sport odegra w Niemczech poważną rolę polityczną w ruchu socjalistycznym i komunistycznym, gdzie wykorzystywano go w budowie tzw. świadomości klasowej. Krótco potem stał się czynnikiem wykorzystywanym do wykazywania aryjskiej wyższości rasowej w okresie hitlerowskim. Polityczne aspekty igrzysk olimpijskich w Berlinie (1936 r.) są zbyt dobrze znane, by je tu powtarzać. We Włoszech doby Mussoliniego sport miał współbudować świadomość faszystowską, łączyć tężyznę fizyczną ze starożytnymi tradycjami Imperium Rzymskiego. Służyć temu miała specjalna aranżacja widowiska sportowego, ale także kreowanie nowych sportów, jak *volata*, tak pomyślanych by osiągać pożądane cele polityki państwa. Na drugim biegunie europejskich tendencji totalitarnej bolszewizm dostrzegał w sporcie walory internacjonalistyczne i oczywiście propagandowe. Odbywane w latach dwudziestych spartakiady nawiązywały do tradycji Spartakusa, postaci symbolicznej dla uciemzonego ludu, które pod przewodnictwem byłego gladiatora-atlety zerwał się do walki o wyzwolenie klasowe. Na arenie międzynarodowej Czerwone Olimpiady miały być ideologiczną przeciwagą "burżuazyjnych" igrzysk olimpijskich przywróconych właśnie do życia przez barona Pierre de Coubertina. Ostatecznie się to nie udało i ZSRR w 1952 r. po raz pierwszy przystąpił do współzawodnictwa w wyklinianych dotąd igrzyskach olimpijskich. Ale same dzieje pojedynku ideologicznego, sportowej odmiany "zimnej wojny" w następnych dziesięcioleciach, w jakich nolens volens brał udział sport polski, rola propagandowa sportu

po obu stronach konfliktu, liczne implikacje polityczne i ekonomiczne sprawiają, że i tego elementu współczesnej historii nie powinno się pomijać w opracowaniach historii powszechnej. Omija się jednak i to hurtowo.

Powstaje kwestia, czy sport i w Polsce odgrywał rolę dostatecznie ważną historycznie by uwzględnić go szerzej, niż tylko specjalistycznych opracowaniach "wewnętrznej" historii kultury fizycznej. Odpowiedzią niech będzie wstęp do *Dziejów Polski* Jana Długosza, historiografa z pewnością nie znającego takich terminów, jak sport czy kultura fizyczna, ale który pierwszą księgę swego dzieła rozpoczyna od opisu charakteru, higieny i sprawności cielesnej społeczeństwa polskiego. W długim wywodzie wypomina Polakom skłonność do pijaństwa i zabobonów, ostatecznie zauważa, jednak że lud polski "nie wzdryga się żadnych trudów i pracy, głód i zimno cierpliwie znosi, [...] w postawie i ruchu przystojny, siły wielkiej, wzrostu dorodnego i wyniosłego, budowy ciała silnej, członków zręcznych, barwy mieszanej, ciemnej i białej". [tłum K. Mecherzyński, t. 1, Kraków 1867 r.]. Ilu współczesnych historyków odważyłoby się rozpocząć podręcznik historii Polski czy Europy od opisu fizycznej postury i sprawności danej społeczności? Polskie zwycięstwa pod Grunwaldem, Chocimiem czy Wiedniem nie brały się znikąd. Szkoda, że we współczesnych podręcznikach uwagi Długosza o staropolskiej kulturze cielesnej nie są naśladowane.

"Cielesna niemoc niech znika". (1896-1914).

W chwili, gdy społeczeństwa europejskie odkryły cywilizacyjną rolę sportu i wychowania fizycznego, polska *physis* nie znajdowała się w najlepszym stanie. Brak niepodległości hamował w sposób oczywisty postęp kultury fizycznej, choć wcześniej czy to reformy Komisji Edukacji Narodowej zapowiadały wiele. Przez pierwsze dziesięciolecia XIX w. tylko odosobnione inicjatywy polskich pedagogów i lekarzy wiązały myśl polską z postępowym dokonującym się w krajach zachodniej Europy. Sytuacja zmieniła się z chwilą, gdy w germanizowanych po austriacku Czechach zrodziła się idea "Sokoła", wkrótce podjęta we wszystkich krajach słowiańskich, z wyjątkiem Rosji.

Tymczasem na ziemiach polskich, co prawda w różnym stopniu w różnych zaborach, pleniło się niedołęstwo fizyczne młodzieży, kwitła "choroba wieku" czyli gruźlica, wśród chłopów zanikały tradycyjne formy ludyczne, a rozkwitało pijaństwo, w środowiskach robotniczych dawała się we znaki nadmierna i jednostronna ruchowo eksploatacja fizyczna. To z myślą o takim stanie narodowej cielesności pisał z emfazą w swym wierszu *Do Sokółów* Adam Asnyk:

*Z uczuciem szlachetnej dumy
Prowadźcie o przewodnicy
Zwątłałe, skarłałe tłumy
Do czystej życia krynicy [...]*

*Niech potężnieją ramiona,
Niech się rozrasta szeroko
Pierś silną wolą natchniona,
A męstwem zapłonie oko.
Cielesna niemoc niech znika,
Z nią nędzny duch niewolnika.*

Bolesław Prus widział problem w podobnie drastyczny sposób. W jednej ze swych *Kronik tygodniowych* pisał w 1877 r.:

Otwierajcie ogródki freblowskie i zakłady gimnastyczne dla dzieci. Otwierajcie co prędzej, bo czas biegnie i w naszych oczach wyrasta pokolenie charłaków. [...] Patrzcie na Niemców, którzy gimnastykują się od kolebki, patrzcie na młodź angielską, która jeździ konno, ściga się pieszo i czółnami, boksuje się, gra w piłkę bije w palcaty - jaki to lud ogromny! [...] Cóż dziś warta młodzież bez ćwiczeń gimnastycznych [...], to biedactwo blade, żółte, z rączynami jak patyki, z nóżętami jak kapłony, a wszystko zdenerwowane, ślamazarne, upadające gdy silniejszy wiatr zawieje? [...] I oni to mają być... ojcami przyszłych pokoleń! Ależ z takich ojców wytworzy się chyba szarańcza, nie zaś zastępy ludzi [...]. Opamiętajcie się bliźni moi, jeżeli wam życie miłe, i weźcie się do zakładania ogródków tudzież instytucji gimnastycznych ["Kurier Warszawski", 11.IV. 1877 r.].

Te dramatyczne obserwacje potwierdzały badania antropologiczne. Choć kryteria poboru rekrutów nie były wówczas zbyt rygorystyczne, procentowy wskaźnik niezdolnych do służby wojskowej, wynoszący w Rosji 48,2 proc. w Królestwie Polskim wynosił już 49,4 proc., podczas gdy w samej Warszawie był jeszcze bardziej niekorzystny, bo 60,8 proc.

W tym kontekście duże znaczenie psychologiczne dla społeczności polskiej miały pierwsze polskie sukcesy wyczynowe odnoszone na arenach międzynarodowych. Nadchodziła bowiem epoka sportu widowiskowego. Jej zapowiedzią były już wcześniej wyścigi konne, ale miały one charakter elitarny. Teraz przyszła kolej na plebejskie zapaśnictwo cyrkowe, wkrótce

pojawił się istniejący już wcześniej w Anglii spektakl bokserski, piłka nożna. Pod koniec XIX i na początku XX w. dały o sobie znać pierwsze wielkie osobowości sportowe, których wyczyny traktowano w kategoriach patriotycznych. Byli to zapaśnicy: Władysław Pytłasiński i krótko po nim Władysław Cyganiewicz, obaj sięgający w pierwszych latach XX w. po tytuły mistrzów świata zdobywanych w sławnym francuskim *Cirque d'Hiver*. Drwiła co prawda z tych sukcesów prasa:

A więc nie jesteśmy jeszcze ostatnim z narodów, bo zdobyliśmy się nie tylko na Pytłasińskiego, ale także swojskiego chowu dekadentyzm ["Prawda" 1894 r., 2].

Nie jeden z publicystów, dostrzegał inny aspekt tej samej kwestii : "Po świeżych tryumfach Pytłasińskiego raźniej nam się pokazać światu" ["Kolarz, Wioślarz, Łyżwiarz" 1899 r., 3].

Niestety, z dużym opóźnieniem wykorzystali Polacy szansę, jaką stworzył nowożytny Ruch Olimpijski. Wskrzeszone w 1896 r. igrzyska neoolimpijskie, głosząc swą ideę apolityczności stanęły otworem również dla narodów zniewolonych. Skwapliwie skorzystały z tego takie kraje, jak niesuwerenne przecież Czechy czy Węgry i znajdująca się pod panowaniem Rosji Finlandia. Obecność reprezentacji narodowych tych krajów miała doniosłe znaczenie polityczne, przypominała opinii międzynarodowej o ich istnieniu, zaświadczała dążenie do niezawisłości. Polska podzielona na trzy zabory miała sytuację trudniejszą, gdyż ewentualna reprezentacja musiałaby uzyskać zgodę nie jednego, ale trzech zaborców. Mimo to Coubertin w tekście zaproszenia, jakie rozesłał do organizacji sportowych ówczesnego świata olimpijskiego, umieścił Polskę jako kraj oficjalnie zaproszony do udziału w igrzyskach. Wymaga oddzielnych badań, do kogo to pismo w Polsce dotarło i jak to się stało, że żadne z polskich środowisk sportowych nie poczuło się adresatem zaproszenia i ostatecznie nie zainicjowało organizacji narodowego komitetu olimpijskiego (było to podstawowym warunkiem udziału w igrzyskach). Tak czy owak, przed 1914 r. Polacy brali udział w olimpiadach wyłącznie w roli reprezentantów państw zaborczych, Austrii i Rosji. Żaden sportowiec przyznający się do polskości nie reprezentował jednak Niemiec.

Dopiero schyłek wojny i zarysowujące się coraz wyraźniej perspektywy niepodległości zmobilizowały polskich działaczy do podjęcia olimpijskiego wyzwania. Sprawę uczestnictwa Polski w igrzyskach olimpijskich postawiono po raz pierwszy we wrześniu 1918 na Zjeździe Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych, ale dopiero w roku następnym, z inicjatywy Stanisława Polakiewicza powstał Polski Komitet Igrzysk Olimpijski, którego nazwę zmieniono w 1924 r. na utrzymaną do dziś: Polski Komitet Olimpijski.

Szczypiorniak i YMCA.

Wybuch I Wojny Światowej był w znacznym stopniu sprawdzianem przygotowania fizycznego i czysto wojskowego, osiągniętego w skali społecznej m.in. dzięki organizacjom gimnastycznym sportowym i paramilitarnym, jak "Sokół" czy "Strzelec". Znacząca rolę odegrało harcerstwo, zainicjowane tuż przed wojną, w 1912 przez Andrzeja Małkowskiego w oparciu o wzorce brytyjskiego skautingu stworzonego przez brytyjskiego arystokratę i generała lorda Roberta S. Baden Powella. Harcerstwo trudno zaliczyć do sportu, ale jego ideologia obejmowała tak ważne aspekty kultury fizycznej, jak kształtowanie sprawności cielesnej, odporności na wysiłek w utrudnionych okolicznościach, wędrówki piesze czy obcowanie z przyrodą.

Wojna paradoksalnie przyniosła rozprzestrzenienie się sportu dzięki kilku czynnikom. Skoszarowani razem jeńcy wojenni różnych narodów, sięgali po sport jako sposób zabicia nostalgii i beczynności. W obozach zaistniała swoista "wymiana sportowa", poznawano nowe dyscypliny uprawiane w innych społeczeństwach. W ten sposób polscy jeńcy zgrupowani w Szczypiornie pod Kaliszem poznali zasady niemieckiego *handballu* czyli piłki ręcznej. To od Szczypiorna tę nową w Polsce dyscyplinę poczęto wówczas określać mianem *szczypiorniaka*.

Biorący udział w walkach na kontynencie żołnierze brytyjscy popularyzowali nieznany tu dotąd szerzej boks. Angielską piłkę Europa kontynentalna, w tym Polska, poznała nieco wcześniej, bo w latach 1890. Krótco potem poczęto nawet sprowadzać pojedynczych brytyjskich graczy celu podniesienia poziomu gry. W Krakowie pierwszym z nich był William Benjami Calder, gracz londyńskiego Fulham, drugim Anglik Dawson (imię nie zachowane), jak stwierdzają pamiętnikarze tamtych czasów "może nie najlepszy piłkarz, ale dobry sędzia". Czasy, w których brytyjscy gracze emigrowali do Polski, miały się już nigdy nie powtórzyć: choć współczesne kluby polskie zatrudniają sporo cudzoziemców, to jednak nie potrafiły dotąd przyciągnąć przedstawicieli ojczyzny europejskiego futbolu.

Pod koniec I Wojny Światowej żołnierze amerykańscy przyczynili się walnie do rozprzestrzenienia się koszykówki i siatkówki. Pierwszą stworzył jeszcze na początku lat 1890. James Naismith, drugą wymyślił kilka lat później William Morgan. Obie dyscypliny rozpoczęły wówczas swą europejską karierę, silnie wspomaganą działalnością YMCA protestanckiej organizacji religijnej, z genezy brytyjskiej, choć w późniejszych fazach zdominowanej przez Amerykanów. Jej misjonarze uznawali sport za jeden z głównych elementów przyciągających młodzież. YMCA kontynuowała w pewnym sensie filozofię

określaną w historii kultury anglosaskiej jako *Muscular Christianity*, uznającej że tylko człowiek zdrowy i sprawny fizycznie jest człowiekiem pełnowartościowym i ... zasługuje na zbawienie. Związana z Polską aktywność YMCA dała o sobie znać już pod koniec wojny, gdy organizowała zajęcia sportowe przy armii generała Józefa Hallera (zapomniany element polskiej historiografii wojskowej). Pierwsza tymczasowa misja YMCA powstała w Polsce w kwietniu 1919 r. biorąc w orbitę swych działań środowiska studenckie w Krakowie i włączając swych instruktorów do działań przygotowujących sprawnościowo polskich rekrutów! Podczas wojny bolszewickiej 1920 r. YMCA zorganizowała dla polskiego wojska 90 ruchomych kantyn oraz w przybliżeniu tyleż ośrodków rozrywki i sportu, posuwających się za linią frontu. Zaskarbiła sobie tym samym przychyłość kręgów wojskowych, co stało się nieocenioną pomocą w organizowaniu jej stałej ekspozytury, której formalny status został zatwierdzony przez polskie władze oświatowe w 1922 r. Wkrótce rozwinęły się trzy główne centra działalności YMCA w Krakowie, Warszawie i Łodzi. Wybudowane wówczas obiekty administracyjne i sportowe w wielu wypadkach, jak centralny budynek YMCA w Warszawie, przetrwały do dziś, tyle że po 1945 r. okupowały go organizacje młodzieżowe, w tym komendy kolejnych mutacji harcerskich. Wśród licznych typów działalności YMCA program sportowy był najszerszej rozwinięty. Organizacja koncentrowała swą działalność zwłaszcza na studentach i była w tym wspomagana przez inne organizacje anglosaskie, jak *Student Christian Movement*.

To, że w kraju katolickim działalność społeczną i sportową rozpoczęła i to z dużym powodzeniem organizacja protestancka, szybko stało się przedmiotem przeciwdziałań Kościoła katolickiego. W 1920 r. Watykan opublikował specjalny list ostrzegający biskupów przed działalnością YMCA. Przeciwdziałanie wpływowi YMCA w Polsce było jednak utrudnione: jej zasługi w polskiej armii były zbyt oczywiste, jej działalność oficjalnie uznawały polskie władze. Ponadto we władzach polskiej ekspozytury YMCA zasiadały wybitne osobistości, w tym profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak anglista Roman Dyboski czy znany bibliograf Karol Estreicher, wreszcie kolejnym prezesem polskiej YMCA był profesor Aleksander Janowski, wysoki urzędnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tak obwarowaną YMCA trudno było z kraju relegować. Tym niemniej w latach 1923/4 ukazała się seria broszur propagandowych i artykułów prasy katolickiej wymierzonych w YMCA, w których wielokrotnie za motto przytaczano fragment *Iliady* dotyczący konia trojańskiego - "boję się Greków, nawet wówczas, gdy przynoszą dary". Przesilenie kampanii przeciw YMCA nastąpiło w 1927 r., gdy kardynał Kakowski ogłosił swój list pasterski wymierzony w YMCA. YMCA rozwijała się jednak dalej, a

jedynym widocznym skutkiem ograniczającym działalność organizacji było to, że jej polski segment do końca dwudziestolecia międzywojennego nie zdecydował się na formalne członkostwo Światowego Zgromadzenia organizacji YMCA (World Alliance of YMCA). Dopiero wybuch II Wojny Światowej i przemiany polityczne po 1945 spowodował kres jej działalności. Działalność YMCA stanowi jednak niezwykle ciekawy i raczej mało znany element wiążący historię polskiego sportu ze światem zewnętrznym.

Pragmatycy i mistycy sportu

Pierwsza Wojna Światowa spowodowała pierwsze w takiej skali spustoszenia w biologicznej substancji Europy. W samej tylko Francji pozbawiła życia ponad 1,5 miliona młodych mężczyzn, a co najmniej drugie tyle pozostawiła okaleczonych. Powszechne było poczucie stanu krytycznego. W tej sytuacji paląca potrzebą chwili stała się biologiczna restauracja społeczeństwa, a także przedstawienia mu wzorca silnego i zdrowego obywatela. We Francji miało służyć temu szereg posunięć, wśród których rola sportu i wf wysuwała się na jeden z pierwszych planów. Poczynaniom tym podporządkowana została polityka państwa, system kształcenia nauczycieli sportu i wf, wreszcie propaganda prasowa, a wkrótce radiowa. Pojawiła się nawet wspierająca te tendencje swoista literatura i sztuka grupy, którą umownie nazywa się niekiedy "mystykami sportu". Przewodził im Henri de Montherlant, autor dzieła na poły prozatorskiego na poły poetyckiego pt. *Les olympiques*, dzieło przesyczone wiarą w cywilizacyjne posłannictwo sportu i w jego rolę w moralnej i fizycznej przemianie ludzkości. Polski sport szedł trop w trop za rozwiązaniami francuskimi. Już w 1919 przy nowopowstałym Uniwersytecie Poznańskim powstała pod kierunkiem Eugeniusza Piaseckiego Katedra Higieny Szkolnej i Teorii Wychowania Fizycznego, po kilku przekształceniach i zmianach nazwy dając początek obecnej Akademii Wychowania Fizycznej, pierwszej uczelni wf i sportu w Polsce. Sam Piasecki zyskał wysoką rangę jako specjalista wypełniając najpierw w 1927 r. funkcję specjalnego delegata Ligi Narodów, któremu powierzono sporządzenie raportu o współpracy międzynarodowej w dziedzinie wychowania fizycznego, a następnie członka Komisji Wychowania Fizycznego przy Sekcji Higieny Ligi Narodów. W ten sposób polski uczoney wszedł do wąskiego grona ekspertów międzynarodowych, którzy mieli znaczny wpływ na rozwój nauki o kulturze fizycznej w świecie.

Równoległe do działań akademickich Piaseckiego powstała pod kierunkiem Waleriana Sikorskiego również w Poznaniu Centralna Szkoła Szkoła Gimnastyki i Sportów, która w

1929 r. została przeniesiona do Warszawy, gdzie połączono ją z tamtejszym Państwowym Instytutem WF. Fuzja ta dała Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, dziś Akademia Wychowania Fizycznego, której metody dydaktyczne w nauczaniu wf i autorytet naukowy szybko poczęły oddziaływać na polu nie tylko krajowym.

Tak więc w dwudziestoleciu międzywojennym młode państwo polskie potrafiło wyjątkowo szybko zbudować ważny i liczący się w skali międzynarodowej segment kultury fizycznej spełniający wszystkie kryteria, jakie w tej dziedzinie wytyczały najwyżej rozwinięte kraje Europy.

Tymczasem, niezależnie od dobrze rozwijających się podstaw teoretycznych w tysiącach polskich szkół brakowało nauczycieli i instruktorów wf, a roczna ilość absolwentów wf nie gwarantowała szybkiego zaspokojenia potrzeb. Z myślą o tym rozwinięto pionierski system przyspieszonych kursów nauczycielskich i instruktorskich. Dzięki temu do wybuchu II Wojny Światowej wykształcono kilkanaście tysięcy nauczycieli i instruktorów, co w skali europejskiej było wynikiem znaczącym. W ten sposób wychowanie fizyczne w szkole i w wojsku zostało upowszechnione w stopniu znaczącym, z pewnością wyprzedzającym inne kraje Europy wschodniej i południowej, choć nie dorównujące np. Niemcom czy krajom skandynawskim. Równolegle rozwijała się sieć klubów i stowarzyszeń sportowych. Powstające w ciągu lat 1920. ogólnopolskie związki sportowe będące równocześnie członkami międzynarodowych federacji i wysyłające zawodników na imprezy międzynarodowe, zapewniały podstawowy kontakt Polski z postępowym dokonującym się w sporcie. Polacy poczęli też coraz częściej sięgać po międzynarodowe sukcesy w sporcie wyczynowym.

Najbardziej spektakularny był udział Polaków w igrzyskach olimpijskich. Mimo powstania w 1919 Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich udział polskiej reprezentacji w pierwszej powojennej olimpiadzie (Antwerpia, 1920) nie doszedł do skutku z powodu wojny polsko-bolszewickiej. Dopiero w 1924 Polacy sięgnęli po dwa pierwsze medale: srebrny w drużynowym kolarstwie torowym i brązowy w jeździectwie. Cztery lata później Polacy zdobyli już pierwsze dwa złote medale. Pierwszy był medal otrzymany przez Kazimierza Wierzyńskiego za tomik poetycki *Laur olimpijski*, dzieło, które w Polsce odegrało rolę podobną do *Les olympiques* Montherlanta we Francji. Tomik stał się wśród młodzieży zjawiskiem, by użyć współczesnej terminologii, kultowym. Ilość 9 jego wydań do 1939, i 8 tłumaczeń zagranicznych mówi sama za siebie. Wiersze odwoływały się do żywych bohaterów ówczesnych stadionów, Ricardo Zamorri czy Karola Hoffa, sport traktowany był jako zapowiedź kształtu nowego świata, strofy pełne witalizmu, biologicznego dynamizmu

przemawiały niezwykle poetycką prostotą i urodą, jak w otwierającym tomik wierszu *Defilada atletów*:

Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczzeń

Inny nas sztandar zwołał i na czołach legł,

My stawimy natchnienie, muskuły i przestrzeń,

Serce, co maratoński wytrzymuje bieg

Otoczyliśmy ziemię nową panoramą,

I do taktu jej nowy podajemy krok,

idziemy drżąc, jak pełne człowieka dynamo,

Tłoczące w głąb arteryj gęsty, żyzny sok.

Laur olimpijski był w Polsce najwybitniejszym dziełem poezji sportowej, wiążącym polską literaturę sportową z podobnymi nurtami europejskimi, szczególnie zaś literaturą francuską. Nie był jednak dziełem odosobnionym. Podobnie jak we Francji pod wpływem Montherlanta, w Polsce za sprawą Wierzyńskiego pojawiła się liczna grupa pisarzy wspierających tak odrodzenie narodowe przez sport, jak i sport sam w sobie. W grupie tej był Jerzy Mieczysław Rytard, autor pisanych w duchu "mistycyzmu sportowego" opowiadań. Do nurtu tego zaliczyć należy nieco późniejszą *Algebrę zwycięstwa* Jerzego Polaczka i setki pojedynczych utworów drukowanych tak w prasie literackiej, jak sportowej (bo były to czasy, gdy prasa sportowa drukowała literaturę piękną o sporcie).

Tuż po Wierzyńskim na najwyższym podium stanęła w Amsterdamie dyskobolka Halina Konopacka. Jej osobowość przyspieszyła w sposób znaczący ruch emancypacyjny kobiet w sporcie. Konopacka zwyciężała również na odbywających się wówczas oddzielnych igrzyskach kobiecych, określanych jako olimpiady kobiece lub wręcz kobiece mistrzostwa świata. Nie startowała tam sama. W dwudziestoleciu międzywojennym pojawiło się aż znacząca grupa kobiet, których osobowości wyraźnie zaznaczyły swa obecność w europejskim a nawet światowym sporcie: Jadwiga Wajsówna, pięciokrotna rekordzistka świata i dwukrotna medalistka olimpijska w rzucie dyskiem, Jadwiga Jędrzejowska, wicemistrzyni Wimbledonu w tenisie (do dziś niepowtórzony polski sukces w tej dyscyplinie sportu), Janina Kurkowska-Spychajowa, wielokrotna mistrzyni świata w łucznictwie, itd. Z odległych Stanów Zjednoczonych dojeżdżała na międzynarodowe zawody rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska na 100 m, Stanisława Walasiewiczówna, tocząca równolegle

wojny z prasą amerykańską za odmowę startu w reprezentacji USA. Było jeszcze sporo innych indywidualności liczących się na arenie europejskiej i światowej.

Wśród mężczyzn Janusz Kusociński był pierwszym biegaczem w skali światowej, który złamał hegemonię biegaczy fińskich. Fińska szkoła biegów uchodziła wówczas za niepokonaną, przynajmniej od czasów Paavo Nurmiego, zdobywcy kilkunastu medali olimpijskich i autora trudnej do zliczenia ilości rekordów świata. Wcześniej, bo w 1929 r. Stanisław Petkiewicz wygrał jednak z samym Nurmem.

Kusociński był z pewnością największą, ale nie jedyną wielką osobowością polskiego sportu tamtych lat. Równorzędną walkę z narciarskimi skoczkami skandynawskimi nawiązywał wicemistrz świata z Lahti w 1938 r. Stanisław Marusarz, polski Adam Małysz tamtych lat. W 1932 r. Zygmunt Heliasz ustanowił rekord świata w rzucie kulą, Aleksander Polus, Henryk Chmielewski i Antoni Kolczyński kierowani przez mało znanego wówczas instruktora o nazwisku Feliks Stamm, pod koniec lat 1930. wydzierali Anglikom i Niemcom tytuły mistrzów Europy w boksie. Sukcesy te miały spory efekt psychologiczny, budowały świadomość tego, że Polska mimo pozaborczego zacofania potrafi nawiązywać kontakt z najlepiej rozwiniętymi sportowo krajami Europy i świata. Czynnikiem ten okazał się szczególnie ważny, jeśli zestawimy postęp, jaki dokonał się w Polsce w porównaniu z innymi krajami znajdującymi się politycznie i ekonomicznie w tej samej sytuacji wyjściowej. Polscy sportowcy już w 6 lat po uzyskaniu niepodległości sięgali po pierwsze medale olimpijskie. Nie jest ważne czy był to obiektywny miernik polskiej kultury fizycznej, czy też skutek nadzwyczajnej mobilizacji. Istotną była zdolność społeczeństwa do osiągania sukcesu na arenie międzynarodowej. W tym samym czasie, niektóre kraje bałkańskie, potrzebowały o wiele więcej czasu by osiągnąć podobny poziom. Np. Bułgaria, niepodległa dłużej niż Polska, bo od 1875 r., na swój pierwszy medal olimpijski czekała aż do 1952 r., a pierwszą bieżnię lekkoatletyczną z prawdziwego zdarzenia, wybudowali w tym kraju w 1941 r. stacjonujący tam Niemcy. Tymczasem Nurmi w swym sławnym pojedynku z Petkiewiczem w 1929 r. startował na bieżni w pełni spełniającej ówczesne wymogi IAAF...

Polskim sukcesom sportowym towarzyszyły medale w olimpijskich konkursach literatury i sztuki. Oprócz Wierzyńskiego po medale sięgało przed II Wojną Światową spore grono polskich artystów, jak rzeźbiarz Józef Klukowski, malarz i grafik Władysław Skoczylas, graficzka Janina Konarska, powieściopisarz Jan Parandowski. Łącznie do 1939 roku zdobyli 7 medali olimpijskich i sporo wyróżnień honorowych. Ilościowo stanowili grupę artystów przewyższającą podobne reprezentacje wielu innych kulturowo znaczących krajów zachodnioeuropejskich, może z wyjątkiem Francji, Anglii, Włoch i Niemiec, ale przed Danią,

Austrią, Szwajcarią czy Szwecją. Przeliczanie zjawisk artystycznych na ilość medali i wyróżnień normalnie nie ma większego sensu, ale w przypadku literatury i sztuki sportowej wiadomości o tym podawała również prasa sportowa, przenosząca na sztukę sposób pisania o współzawodnictwie sportowym. Dzięki temu informacje o sukcesach literatury i sztuki polskiej otrzymywały szerokie rzesze czytelników w skali międzynarodowej. Po zdobyciu pierwszych medali olimpijskich w olimpijskim konkursie sztuki w 1928 r., pisał niezbyt przychylny sportowi olimpijskiemu "Tygodnik Ilustrowany":

Brawo Wierzyński! Brawo Skoczylas! Dzięki wam sztuka polska zamigotała nowym blaskiem w obliczu wszystkich narodów! Dzięki wam, dzięki waszej sztuce, znowu uczczono biało czerwoną flagę na międzynarodowej arenie"[1928, 33].

Znaczenie tego typu sukcesów dla samych artystów dostrzegał Skoczylas udzielając wywiadu "Przeglądowi Sportowemu":

Wszystkich [...] pociąga ten ogromny rozgłos, jaki daje zwycięstwo olimpijskie, rozgłos nie do pomyślenia na wystawie czysto artystycznej [1929, 9].

Wierzyński zainicjował w Polsce modernizację mediów sportowych, reorganizując rachityczny, wychodzący od 1921 r. "Przegląd Sportowy" i czyniąc zeń pismo porównywalne, a w każdym razie nie wiele ustępujące czołowym gazetom europejskim, jak francuskie "L'Equipe" czy niemiecki "Der Kicker". Świadczyła o tym wzajemna wymiana materiałów, fakt goszczenia wielu czołowych dziennikarzy i pisarzy sportowych Zachodu na łamach polskiej gazety. Niewielkie opóźnienie w sosunku do tendencji europejskich miała polska radiofonia sportowa, zainicjowana w 1929 r. powstaniem odpowiednich redakcji w Polskim Radio w Warszawie i nieco szybciej w Poznaniu. Pierwsi historyczni sprawozdawcy sportowi, Ludomir Budziński z Radia Poznań, Rudolf Wacek we Lwowie i Wojciech Trojanowski w Warszawie stworzyli styl sprawozdawczy z pewnością nie odbiegający od ówczesnych standardów międzynarodowych. Na falach Polskiego Radia realizowano też najnowszy wówczas pomysł radiostacji niemieckich: gimnastykę poranną dla wszystkich. Jej pionierem był Włodzimierz Dobrowolskiego, a po 1945 r. wieloletnim realizatorem Karol Hoffmann

W tym samym czasie prasa i radio była w krajach totalitarnej części Europy nośnikiem propagandowej histerii, nadużywając sportu do celów propagandy rasowej, jak w Niemczech czy we Włoszech, czy też poprostu do manipulowania masami, które poprzez sport łatwiej ulegały i sugerowanym treściom poza sportowym. Choć polskie media nie stroniły, od tendencji masowego schlebienia odbiorcom, i pojawiał się w nich niekiedy element nacjonalistyczny, to jednak nigdy nie znalazły tu trwalszego gruntu tendencje o charakterze

totalitarnym. Pod tym względem media polskie bliższe były prasie francuskiej niż niemieckiej czy włoskiej.

W Polsce, podobnie jak w większości krajów europejskich decydujący głos w różnego autoramentu władzach sportowych miała oddelegowana tam kadra wojskowa. Ale choć na łamach takich czasopism, jak "Bellona" czy "Polska Zbrojna" pojawiały się artykuły podnoszące efektywność sportu, wychowania fizycznego i wojskowego państw totalitarnych, to polski system wf i pw, nigdy głębiej nie uległ dewiacjom typowym dla Włoch, Niemiec czy ZSRR.

Podobnie jak w wielu państwach zachodnich polityce sportowej państwa, zwłaszcza w zakresie sportu wyczynowego przeciwstawiała się często elita intelektualna. Najzaciętszymi krytykami sportu byli pisarze, szczególnie Stanisław Witkiewicz syn czyli Witkacy, który uważał sport "za wybebeszowanie mięśni kosztem mózgu", a także nie mniej cięty Stanisław Przybyszewski, wreszcie Antoni Słonimski i sędziwy już wówczas Aleksander Świątchowski. Ich krytyka sprowadzała się najczęściej do piętnowania nadmiernych wydatków państwa na cele sportowe:

Wszystkie popisy zapaśników na turniejach, ich triumfy, okrzykiwane są [...] jako zwycięstwa narodowe, rządy dają na igrzyska miliony, których skąpią dla głodnych chleba lub wiedzy - słowem na całej przestrzeni świata kulturalnego wybuchu [...] szal sportowy, używający więcej uwagi społeczeństwa niż wszystkie razem wzięte dziedziny nauki i sztuki ["Wiadomości Literackie", 1937, 15].

Jeśli nawet wziąć te argumenty serio, to łatwo zauważyć, jaką wagę dla społeczeństwa miał już wtedy sport, skoro poświęcano mu tyle krytycznej uwagi. Sport choćby z tego tylko powodu nie mógł być lekceważony, jako materia cywilizacyjna, oceniana pozytywnie lub negatywnie, ale społecznie coraz bardziej dostrzegana i ważąca.

Na przekór wojnie 1939-1945

Podczas II Wojny Światowej unicestwieniu uległy na kilka lat struktury państwowe, liczne obiekty, a także znacząca część czołowych zawodników i kadry trenerskiej i dydaktyczno-naukowej, wreszcie elity dziennikarskiej. Środowisko sportowe stanowiąc fizyczną elitę kraju, w chwilach zagrożenia wyjątkowo licznie brało udział w jego obronie ponosząc ciężkie straty osobowe. W samych tylko obozach jenieckich na terenie ZSRR zginęło ok. 130 wybitnych działaczy, dziennikarzy i sportowców, służących w wojsku jako oficerowie lub oficerowie rezerwy (w tym organizator CWSGiS pułkownik W. Sikorski, kilku czołowych

dziennikarzy z redaktorem tygodnika "Stadjon" Muszkietem Królikowskim na czele, organizator lekkoatletyki Józef Baran-Bilewski, itd.). Znacząca część wybitnych sportowców zginęła w publicznych egzekucjach, jak sam Kusociński, bądź w obozach, jak czołowy biegacz Józef Noji czy narciarz Bronisław Czech (ten ostatni po odmowie współpracy w charakterze trenera niemieckiej kadry narodowej juniorów). Czołowi narciarze, jak Marusarz i jego siostra Helena aktywnie utrzymywali łączność przez Tary i Węgry z rządem londyńskim. Gdy oboje zostali schwytani, Helena została rozstrzelana, natomiast Stanisław tylko dzięki wyjątkowej sprawności fizycznej i brawurowej ucieczce z więzienia uszedł z życiem.

W najmniej spodziewanych miejscach, bo obozach koncentracyjnych i jenieckich dochodziło do niezwykłych, dramatycznych kontaktów sportowych. Zesłany do Oświęcimia mistrz Polski w boksie, Antoni Czortek wspominał walki prowadzone na rozkaz Niemców z uwięzionymi tam pięściarzami innych krajów. W Mauthausen Gusen istniał system opodatkowania się międzynarodówki więźniów, by "wygospodarować" środki dla "kadry sportowców" toczących ukryte, nielegalne pojedynki. Zapasy i walki bokserskie organizowano potajemnie w łaźni. Mecze piłkarskie wymagały więcej zabiegów, i wykorzystywano upodobania sportowe Niemców, zwłaszcza gdy popisywali się przed delegacjami Czerwonego Krzyża. Istniała nawet półformalna liga piłkarska, o której pisał jej obserwator Kazimierz Małycha:

By utrzymać piłkarzy w dobrej formie koledzy mający po temu możliwość lub otrzymujący paczki, opodatkowali się na rzecz naszych piłkarzy i ich dożywiali. Wielu z nich przetrwanie w obozie zawdzięcza ukochaniu piłki ["Kurier Sportowy", 1945, 1].

Więziarski mecz piłkarski uwiecznił w swym sławnym opowiadaniu *Ludzie którzy szli* więzień Oświęcimia, pisarz Tadeusz Borowski. Sport stanowił w obozach niespodziewaną ostoję psychologiczną, azył sponiewieranej godności ludzkiej.

W Colditz, najcięższym więzieniu dla uporczywych uciekinierów, zawiązała się niezwykle przyjaźń oficerów polskich z angielskimi. Anglicy ogrywali co prawda Polaków w piłkę nożną i odmianę krykieta o nazwie stoolball, przy czym "dożywanie" sportowców spadało na Polaków, bo z Generalnej Guberni paczki dochodziły, a z Anglii nie. Niezwykły ten internacjonalizm funkcjonował mimo nienormalnie utrudnionych warunków, niegorzej niż przyjaźnie nawiązywane podczas igrzysk olimpijskich.

Większość narodów podbitej przez Niemców Europy zachodniej miała stosunkowo wolny dostęp do uprawiania sportu, podobnie jak funkcjonowała tam, choć w ograniczonym zakresie większość podstawowych instytucji, w tym szkolnictwo i kinematografia. To właśnie w czasie II Wojny Światowej sportowcy Europy zachodniej ustanowili co najmniej kilka

lekkoatletycznych rekordów świata, rzecz nie do pomyślenia na terytorium okupowanej Polski. Tu organizowanie zawodów groziło aresztowaniami, najczęściej wywózką do obozu koncentracyjnego, o czym przekonali się aresztowani uczestnicy meczu piłkarskiego w Kaliszu w 1941 r. Mimo to nielegalne zawody lekkoatletyczne organizowane były w Poznaniu, tamże funkcjonowała niewielka "liga ulic" w piłce nożnej. Warszawa była miejscem zawodów piłkarskich, w podnoszeniu ciężarów, a na podwarszawskich stawach rybackich odbyły się co najmniej dwukrotnie "wojenne" mistrzostwa Polski w łyżwiarstwie. Polska tradycja historiograficzna dotycząca działalności podziemia w okupowanej Polsce jest wyjątkowo bogata, ale rzadko która z poświęconych temu prac ogólnych wspomina o działalności sportowej jej psychologicznej, kompensującej roli, czy poniesionych z tego tytułu ofiarach. Te mało znane fragmenty dziejów polskiego sportu czasu wojny, znajdujące odbicie zaledwie w specjalistycznej historiografii sportu, nigdy w ogólnej, wyznaczają przecież Polsce oryginalne miejsce w dziejach europejskiej kultury fizycznej.

Wojna, pośrednio jeszcze raz przyczyniła się do zasygnalizowania obecności polskiej na arenie tym razem olimpijskiej w 1948 r. Oto podczas konkursu literatury i sztuki na igrzyskach olimpijskich w Londynie, znaczący sukces odniosły m.in. te dzieła polskie, które wykorzystały sport jako antywojenną metaforę. *Symfonia olimpijska* Zbigniewa Turskiego, zawierająca elementy kontrastujące wojnę z pokojową wymową idei olimpijskiej otrzymała złoty medal. *Ody olimpijskie* Jarosława Iwaszkiewicza, w sposób artystycznie doskonały operowały kontrastem między wojną i igrzyskami sportowymi:

*Czyż ze świata, który w taką popadł grozę,
może się narodzić świat nowy, czysty, święty ... ?*

Wiersze Iwaszkiewicza zyskały nie tylko formalne wyróżnienie, ale i niezwykle, choć niezamierzony dowód uznania: jakość artystyczna *Ód olimpijskich*, niewątpliwie wzmocniona znakomitym tłumaczeniem na język francuski Moisy Barlemont, była tak doskonała, że w okresie późniejszym francuski historyk literatury Pierre Chareton zaliczył dzieło polskiego pisarza do ... klasyki francuskiej literatury sportowej! Mniej doceniono Turskiego. W opracowaniu poświęconym muzyce na igrzyskach olimpijskich, John Rodda autor rozdziału poświęconego dwu olimpiadom londyńskim w 1908 i 1948, opisał szczegółowo ich oprawę orkiestralną i chóralną, wspominając nawet nazwy orkiestr przygrywających do marszu podczas parady sportowców. Zapomniał natomiast wspomnieć, kto wygrał główny konkurs muzyczny ...

Kompozytorzy polscy jeszcze dwukrotnie wiązali swe nazwiska z igrzyskami. Igrzyska w Melbourne rozpoczął *Hymn olimpijski* Michała Spisaka, a w programie otwarcia olimpiady w Monachium rozbrzmiewał utwór Krzysztofa Pendereckiego *Ekecheiria - Pokój Boży*.

Sportowy wyścig zbrojeń 1945-1989

W 1945 r. związki polskiego sportu ze światem zewnętrznym określone zostały, podobnie jak los wszystkich narodów wschodnioeuropejskich, układem jałtańskim. Niestabilna sytuacja polityczna lat 1945-1948 sprawiła, że przez jakiś czas ważyły się w Polsce dwie sprzeczne koncepcje sportu i wf. Opcja pierwsza, jak się okazało, skazana na przegraną, stawiała na ograniczoną w nowych warunkach politycznych, ale jednak ciągłość z dorobkiem przedwojennym. Zdołano początkowo powołać wzorem przedwojennym Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego. Zwolennikiem tego kierunku był m.in. generał Eugeniusz Kuszka: "Nie bawimy się w żadne mechaniczne naśladownictwo i tylko po polsku będziemy robić nasze nowe, ludowe, powszechne wychowanie fizyczne". W ciągu 1948 r., gdy przysły wszelkie iluzje, kierunek zapożyczeń zagranicznych został jednoznacznie określony słowami głównego wówczas "politruka" sportu polskiego, pułkownika Henryka Szemberga: "zaczynamy czerpać z wielkiej skarbnicy osiągnięć i doświadczeń radzieckiej kultury fizycznej, świadomi tego, że są one dorobkiem budownictwa i rozwoju pierwszego w świecie ustroju socjalistycznego". Polski system kultury fizycznej, dotąd wyraźnie prozachodni został raptownie zawrócony w odwrotnym kierunku geograficznym, na wschód. Zahamowało to wiele wartościowych tendencji rozwojowych, wyeliminowało rozwój sportów uznanych za "burżuazyjne", wykluczyło co najmniej do 1956 r. kontakty wybitnych polskich alpinistów czy żeglarzy samotników, pozostających w przykrew izolacji od rozwoju tych dyscyplin w świecie. Ich czas nadszedł dopiero po 1956 r. Z drugiej strony obiektywnie trzeba przyznać, że w niektórych dziedzinach "czerpanie z dorobku ZSRR" przyniosło garść pozytywnych efektów. Po "wizytach przyjaźni" podniósł się poziom polskiej gimnastyki (mistrzostwo świata Heleny Rakoczy, srebrny medal olimpijski Jerzego Jokiela), rozpoczęło się pasmo sukcesów polskich ciężarowców, przed 1939 r. reprezentujących niski poziom. Centralizacja sportu i utworzenie na modelu radzieckim Głównego Urzędu Kultury Fizycznej (GUKF), a następnie Głównego Komitetu Kultury Fizycznej (GKKF), pozwoliły rozbitemu i zniszczonemu wojną sportowi polskiemu na koncentrację środków, choć jednocześnie etatyzacja pracy w organizacjach sportowych i brutalne odsunięcie "burżuazyjnych" działaczy społecznych spowodowało niepowetowane

szkody osobowe, tylko częściowo odrobione po przemianach w 1956 r. Najboleśniesz było jednak było poddanie polskiego sportu przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych nieformalnej kontroli NKWD. Funkcję "namiestnika" pełnił oficer NKWD, osławiony Anatolij Mineckij, ten sam, który przeprowadzał czystki wśród polskich działaczy, a odpowiednie dokumenty, do dziś znajdujące się w polskim archiwum, zaopatrywał w "subtelne", własnoręczne dopiski: "wypizdit". Odszedł dopiero po pijackiej burdzie, jaką urządził na olimpiadzie w Helsinkach (1952 r.).

Uzasadnienie stosowania wzorców radzieckich znajdowało się wówczas praktycznie w każdym podręczniku sportu, bez względu na to czy był to poradnik szermierki, strzelectwa czy ogólny poradnik działacza sportowego:

W naukowych pracach Lenina i Stalina, oraz w ich wypowiedziach znajdujemy potwierdzenie, że wychowanie fizyczne w warunkach ustroju socjalistycznego może i powinno być poważnym środkiem harmonijnego rozwoju człowieka, środkiem przygotowującym obywatela do wysoko produktywnej pracy i obrony kraju.

Pod tą frazeologiczną przykrywką dokonywano jednak często wartościowej pracy: w latach 1950-1956 ukazało się kilkadziesiąt podstawowych podręczników uprawiania sportu, drukowanych w masowych nakładach, często w kilku kolejnych wydaniach, autorstwa polskiego, lub w tłumaczeniach z głównie z rosyjskiego lub węgierskiego (m.in. dwutomowy węgierski podręcznik piłki nożnej autorstwa Arpada Csanadi). "Internacjonalistyczna wymiana" fachowców w obrębie krajów socjalistycznych przyniosła Polsce m.in. szybki wzrost poziomu szermierki za sprawą wybitnego węgierskiego trenera Janosa Kevey'a.

Równolegle rozpoczął się rodzaj dwutorowej gry, tych działaczy, którzy wierzyli lub koniunkturalnie udawali, że wierzą w internacjonalistyczne posłannictwo socjalistycznego sportu, a rzecznikami nigdy nie sformalizowanej, ani oficjalnie nie wyartykułowanej, lecz za to widocznej gołym okiem opcji wyraźnie patriotycznej. Pierwsi starali się uczynić ze sportu proreżymową tubę propagandową, dowód, że nowy ustrój zdolny jest do nawiązywania międzynarodowego współzawodnictwa, a nawet prześcignąć najwyżej rozwinięte kraje świata. Drudzy skwapliwie wykorzystywali przeznaczane na kulturę fizyczną środki by najpierw odbudować, a wkrótce budować nowe tradycje sportu wyczynowego, dyskretnie podkreślając polską niezależność i tożsamość wbrew politycznemu położeniu. Dyskretnym zwolennikiem tej ostatniej opcji, skrywanej niekiedy za tromtadracko głoszoną oficjalną ideologią, był wieloletni przewodniczący GKKF (1952-1973), Włodzimierz Reczek, polityk

wywodzący się z kręgów dawnej PPS. W dużej mierze jego polityce sport polski zawdzięcza swą niezwykłą ekspansję wyczynową w ciągu lat 1950 r. i w okresach następnych. Słabą stroną polityki Reczka, podobnie jak jego wszystkich następców był sport rekreacyjny, pozostający w dość gruntownym zaniedbaniu, co pokrywano szumną frazeologią.

Igrzyska olimpijskie czy mistrzostwa Europy były eksploatowane propagandowo "na chwałę ustroju socjalistycznego", ale żadna ideologia nie mogła zniwelować wymowy hymnu narodowego, odgrywanego zwycięskiemu zawodnikowi, żadna internacjonalistyczna interpretacja w prasie, radiu czy po 1952 r. w telewizji sportowej nie była zdolna pomniejszyć zwykłego ludzkiego wzruszenia, gdy na maszt wciągano flagę narodową. Dawało to ponadto rzadką w innych dziedzinach, a w sporcie otwarcie dostępną, możliwość przypomnienia światu istnienia państw znajdujących się za żelazną kurtyną. Jest rzeczą pewną, że z tej dwoistej gry sportem, jako elementem ustrojowej propagandy a równolegle podtrzymywania narodowych aspiracji, w pełni zdawano sobie sprawę we władzach ówczesnej PRL. Od początku lat 1950. obserwujemy też wydarzenia, które szeroka publiczność traktowała jako swoisty psychologiczny "rewanż" za polityczne uzależnienie od ZSRR. Do najważniejszych należy z pewnością zdobycie przez polskich pięściarzy pięciu złotych medali na mistrzostwach Europy w 1953 r., co zyskało w tamtych warunkach wymowę jednoznacznie polityczną, cichą, oficjalnie nie artykułowaną w mediach, jeśli już to aluzjami, ale bez trudu rozszyfrowywaną przez społeczeństwo. Podobną wymowę miał mecz piłki nożnej z ZSRR w 1957 r., gdy Gerard Cieślik strzelił dwie zwycięskie bramki dla Polski, także pojedynki Stanisława Królaka z kolarzami radzieckimi podczas Wyścigu Pokoju. Inny kolarz, Stanisław Szozda, rozgorączkowany przebiegiem etapu, na którym zawodnicy radzieccy stosowali niedozwolone metody utrudniające uczciwy pojedynek, określił je w toku sprawozdania telewizyjnego na żywo jako "bandyckie", co poszło w eter, a co zawodnik długo potem przykro odczuwał w swej karierze. Lekkoatleta Władysław Kozakiewicz, po wykonaniu sławnego gestu pod adresem moskiewskiej widowni, usiłującej przeszkodzić mu w zaliczeniu kolejnej wysokości nieprzyjaznymi okrzykami, zetknął się z tej skali trudnościami w kontynuowaniu kariery, że wybrał emigrację. Wydarzeniom tego typu towarzyszyły setki innych, mniej znanych, gdy specjaliści "emisariusze", trenerzy, pełniący rolę tajnych agentów zawodnicy, przestrzegali polskich sportowców przed wygraniami z zawodnikiem czy zespołem ZSRR (np. przed meczem l.a. w 1966 r.).

Tego typu presje doświadczane przez sportowców polskich nie były czymś wyjątkowym, i podobnie wyglądała sytuacja w innych krajach socjalistycznych. W wielu wypadkach "odgórne zalecenia" co do wyniku zawodów napotykały na milczący, zacięty opór, w którym

zawodnicy bez względu na ryzyko starali się pokonać ekipę ZSRR. Do najbardziej spektakularnych sytuacji dochodziło np. w meczach hokejowych reprezentacji ZSRR i Czechosłowacji, w których nawet bójki na kije hokejowe nie były czymś zupełnie wyjątkowym.

Niekiedy jednak zdarzała się sytuacja odwrotna: świadomego "podłożenia" drużyny ZSRR. Zdarzało się to wówczas, gdy politycy ZSRR chcieli się swym bratnim krajom za coś odwdziżyć lub za jakiś nietakt udobruchać. Prawdopodobnie taka sytuacja stanowiła tajemnicę wysokiej wygranej Polski nad ZSRR na mistrzostwach świata w 1976 r. w Katowicach.

W ciągu lat 1950. 1960. i 1970. zarysowała się grupa sportów, których osiągnięcia wyraznie umocniły sportowy prestiż Polski w skali międzynarodowych. Do sportów tych zaliczyć należy przede wszystkim lekkoatletykę, boks i piłkę nożną, podnoszenie ciężarów i szermierkę.

Polskie sukcesy lekkoatletyczne, choć poprzedzane wielkimi indywidualnymi osiągnięciami jeszcze przed 1939 r., zyskały teraz wymiar pełniejszy, drużynowy, zyskując tym samym znaczenie szersze niż sportowe w społeczności, której przypisywano nadmierny indywidualizm, a która nagle okazała się do działania zespołowego. Lekka atletyka stała się po 1945 r. miejscem "zsyłki politycznej" kilku wybitnych postaci, usuniętych z głównego nurtu życia publicznego za nieortodoksyjne poglądy. Zwraçała zwłaszcza uwagę postać Jana Mulaka, byłego działacza PPS, który potrafił zgromadzić wokół siebie liczną grupę ambitnych działaczy i trenerów. Wkrótce dało efekty zdumiewające. Lekkoatletyka odbudowana ze zniszczeń wojennych w ciągu zaledwie kilku lat, poczęła dawać o sobie znać na arenie międzynarodowej. Pierwszą oznaką nadchodzącej wielkości były trzy tytuły akademickiego mistrza świata sprintera Stawczyka w latach 1949 i 1953. Wkrótce zarysowała się polska szkoła lekkoatletyczna, wyrazista zwłaszcza w kilku konkurencjach. Za biegi długie odpowiadał sam Mulak, doprowadzając do rekordów świata, medali mistrzostw Europy i igrzysk olimpijskich takich biegaczy, jak Jerzy Chromik, Zdzisław Krzyszkowiak, Kazimierz Zimny. Linię tę kontynuował w okresie późniejszym Bronisław Malinowski. W trójskoku pod kierunkiem Tadeusza Starzyńskiego Józef Schmidt jako pierwszy człowiek przekroczył granicę 17 m. Zygmunt Szelest doprowadził Janusza Sidłę do rekordu świata, a kilku innym oszczepnikom umożliwił stały kontakt ze światową czołówką. Samotnik i rekordzista świata w rzucie dyskiem Edmund Piątkowski wygrywał z miotaczami amerykańskimi, podobnie jak potrafił to uczynić Marian Foik w sprincie, choć indywidualnie nigdy nie stanął na podium olimpijskim. Stanęła na nim sztafeta męska 4x100 w Tokio,

ulegając tylko reprezentacji USA. Elżbieta Duńska-Krzesińska, sięgając po rekord świata w skoku w dal i mistrzostwo olimpijskie (1956 r.) zapoczątkowała sukcesy kobiet, które kulminację zyskują w latach 1960. i 1970. z pojawieniem się takich osobowości, jak Irena Szewińska (wcześniej Kirszensztajn), Ewa Kłobukowska, czy cała plejada biegaczek przez płotki, jak Teresa Ciepły, sięgające po rekordy świata Teresa Sukniewicz czy Grażyna Rabsztyn.

Reputacja polskiej l.a. ustalona została w 1958 r. na mistrzostwach Europy w Sztokholmie, gdzie Polacy zdobyli aż 8 złotych medali. Sukces ten stanowił swoisty szok, tak dla publiczności polskiej jak opinii specjalistów zachodnich. Osiem polskich złotych medali stanowiło ogromną wyrwę w dotychczasowym "układzie sił", dowód, że Polska potrafi osiągać sukcesy już nie w pojedynczych konkurencjach, jak przed 1939 r. lecz w szerokim spektrum jednego z najbardziej prestiżowych sportów międzynarodowych. Lekkoatletyka z dnia na dzień stała się sportem, by użyć późniejszego określenia, kultowym. Uprawianie lekkoatletyki stało się wśród młodzieży rodzajem nobilitacji, podkreśleniem polskiego okcydentalizmu, demonstrowanego niekiedy dość naiwnie, np. z pomocą ostentacyjnego obnoszenia się zawodników z torbami i sprzętem firmy "adidas", wówczas w kraju niedostępnym, a osiągalnym tylko w formie darów fabrycznych dla najlepszych zawodników. Polską drużynę prasa międzynarodowa określiła niemiecko-angielską hybrydą językową: "wunderteam". Było w tym określeniu tyleż podziwu i uznania, co obaw, że oto kończy się epoka a na proscenium sportu główne role przejmują dotychczasowi statyści.

Większy entuzjizm społeczny wywołała w kilkanaście lat później dopiero kilkuletnia passa polskiej piłki nożnej, złoty medal olimpijski trzecie miejsce na mistrzostwach świata w 1974. Entuzjizm społeczny, świadomość iż polska drużyna rzeczywiście przynależy do czołówki światowej były ważnym elementem społecznej psychiki, w tamtym momencie nawet chwilowej aprobaty nieaprobowanego przy innych okazjach ustroju! Sukcesy innych dyscyplin sportu, jak podnoszenie ciężarów (zwłaszcza w wykonaniu Waldemara Baszanowskiego), szermierka (Jerzy Pawłowski, Wojciech Zabłocki), nie mówiąc o boksie (cała galeria mistrzów olimpijskich, których nie sposób tu wszystkich wymienić) były wysoko cenione i entuzjastycznie przyjmowane, ale nigdy nie osiągnęły stanu tak powszechnej społecznej ekscytacji i mitologizacji, jak właśnie lekkataletyka czy piłka nożna: szermierka była zbyt elitarna, boks budził wzdrganie dużej części inteligencji, podnoszenie ciężarów wydawało się w tejże warstwie zbyt plebejskie by koncentrować w nim swą admirację ...

Bez względu na status sportu w poszczególnych okresach historii PRL, miał on znaczący udział w propagandowej konfrontacji sportowej między tzw. blokiem socjalistycznym i kapitalistycznym. Centralne dotacje i sterowanie sportem, osławione "państwowe zawodowstwo" przynosiło efekty dopóty kraje zachodnie nie poczęły czynić tego samego choć pod innym przykryciem (sławne fikcyjne stypendia uniwersyteckie, prywatnie sponsorowane, a wkrótce centralnie dotowane ze środków publicznych ośrodki szkoleniowe, jak brytyjskie Bisham's Abbey czy amerykańskie w Denver). Na dłuższą metę Zachód dysponował w tym pojedynku większymi środkami finansowymi, nieporównanie większym potencjałem naukowym, przemysłem farmaceutycznym, czemu w dłuższej perspektywie większość krajów bloku socjalistycznego, w tym Polska, nie mogły sprostać. Wyjątek stanowiło NRD, gdzie na sport przeznaczano środki nieproporcjonalnie duże w stosunku do rzeczywistego potencjału tego kraju, i ZSRR korzystający ze swych niewyczerpanych zasobów ludzkich i osiągnięć fizjologii licznych instytutów pracujących na rzecz wojska i programów kosmicznych. Przez moment wydawało się nawet, że blok socjalistyczny zyska trwalszą przewagę. Stało się to podczas igrzysk olimpijskich w Montrealu (1976 r.), gdy po raz pierwszy państwa bloku radzieckiego zdobyły łącznie więcej medali niż kraje kapitalistyczne. Olimpiada w Moskwie, fatalnie zderzona z kryzysem afgańskim, stanowiła moment przesilenia, również dla sportu polskiego. Z pozycji 5-7 punktacji olimpijskiej, jaką reprezentacja olimpijska Polski zajmowała na poprzednich olimpiadach, począwszy od Seulu, poczęła teraz ewoluować ku lepiej oddającej jego rzeczywiste możliwości miejscu 12-14.

O ile w sferze sportu wyczynowej propaganda polityczna działała w pewnym ograniczeniu, jaki stanowiły aspiracje narodowe, o tyle szerzej rozumiana kultura fizyczna podlegała w okresie PRL niezwyklej manipulacji ideologicznej dokonującej się na zapleczu instytutów naukowych. Część podobnych serwitutów nie odbiegała znacząco od powinności innych nauk, co wyrażał wielokrotnie Andrzej Wohl, najczęściej chyba, choć stosunkowo ostrożnie formułujący zadania socjalistycznego sportu i w:

Problem, który staje przed nami jako badaczami kultury fizycznej, to możliwie szybkie włączenie się do tych badań i zastanowienie się nad tym, na ile kultura fizyczna jest w stanie odegrać rolę nośnika tego rodzaju przemian i jakim będzie jej udział w humanizacji stosunków ludzkich w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym *****

Wohl bez względu na zabarwienie ideologiczne jego badań, odniósł spory sukces, i stał się jednym z częściej cytowanych specjalistów kultury fizycznej na Zachodzie. On też przyczynił się do niewątpliwego sukcesu polskiej socjologii, gdy z jego inicjatywy w Komitecie Socjologii Światowej rady Sportu i Wychowania Fizycznego poczęto redagować w 1966 r.

znaczący periodyk "International Review of Sports Sociology", wydawany przez wiele lat w Polsce z pomocą PWN. Rychło się jednak okazało, że ograniczenia cenzuralne są nie do zniesienia nawet dla sympatyzujących z marksizmem uczonych zachodnich i czasopismo zostało w 1983 r. Polsce odebrane.

Oprócz zwykłych standardów "budownictwa socjalistycznego", właśnie kulturze fizycznej przypisano w okresie Polski Ludowej specjalną rolę w umacnianiu internacjonalistycznej ideologii marksistowskiej, szczególnie zaś w tworzeniu robotniczej świadomości klasowej i w ogólnym propagowaniu filozofii materialistycznej. Przez cały czas istnienia PRL zakłady filozofii i historii kultury fizycznej, a w dużej mierze także jednostki specjalizujące się w naukach biologicznych, zatrudniały prawie wyłącznie zdeklarowanych członków PZPR, i bezpartyjny pracownik naukowy bywał tam raczej zjawiskiem sporadycznym. Cała energia zakładów historii kultury fizycznej przez dziesiątki lat skierowana była głównie na gromadzenie źródeł, opracowywanie i wydawanie liczącej łącznie ok. 20 tomów serii wydawniczej poświęconej historii robotniczego ruchu sportowego. W tym samym czasie, tj. do 1990 r., w żadnym z AWF-ów nie powstała całościowa historia sportu polskiego (powstała jednak szczęśliwie w 1979 r. unikająca nadmiaru ideologii *Powszechna historia wychowania fizycznego i sportu* Ryszarda Wroczyńskiego oraz kilka pomniejszych wydawnictw i antologii historycznych).

Najwierniejsi zwolennicy materialistycznie rozumianej kultury fizycznej bronili jej marksistowskich racji do ostatniej chwili istnienia PRL, utrudniając tym samym do końca swobodniejszy kontakt swej dyscypliny z myślą zachodnią. Kultura fizyczna, jeśli nie liczyć kilku indywidualnych wyjątków (Zbigniew Krawczyk, Maciej Demel) jawi się w tym świetle jako hamulec historycznych przemian nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie środkowowschodniej. Gdy trzeszczały już donośnie wszystkie spojenia bloku socjalistycznego, a tym samym i w gmachu PRL, często nie dopuszczano do pracy na AWF lub wstrzymywano wyższe tytuły zatrudnionym tam uczonym uznanym w świecie, ale nie reprezentującym orientacji marksistowskiej. W wydawnictwach AWF ukazywały się wciąż traktaty dydaktyczne zdumiewające swą stylistyką: jeszcze w 1986 za najważniejsze cechy kształconych na AWF-ach wychowawców sportu i nauczycieli wf uznawano "kompleks cech składających się na osobowość dobrego obywatela, patrioty i komunisty". Zdaniem Krzysztofa Gacy, autora tego wywodu, cechy te "obejmują [...] wiele składników, poczynając od materialistycznego światopoglądu, laickiej postawy, przez patriotyzm, ideowość, zaangażowanie w procesy budownictwa socjalistycznego poczucie więzi z klasą robotniczą i partią, postawę internacjonalizmu socjalistycznego i zaangażowanie społeczne i polityczne".

W tym samym roku 1986 z mównicy II Kongresu Kultury Fizycznej padały deklaracje, głoszące, że (...) *fundamentalną metodologiczną podstawą rozważań o roli jednostki i ludzkości w realnym świecie są założenia marksistowskiej antropologii filozoficznej [...]. Przyszłość humanistyki kultury fizycznej uwarunkowana jest aksjologicznymi założeniami etyki marksistowskiej, co wyraźnie naprowadza nas na określone działania w procesie kształcenia i wychowania młodego pokolenia*.

Uczelnie wychowania fizycznego z całą pewnością nie stanowiły forpoczty przemian intelektualnych w nauce polskiej schyłku PRL. Dopiero rok 1989 przeciął na dobre podobne tendencje, zbyt długo izolujące Polskę od myśli europejskiej pojmowanie sportu i szeroko rozumianej kultury cielesnej.

Przemiany po 1989 r.

Przemiany polityczne jakie nastąpiły w 1989 r. trudno jednoznacznie oceniać z powodu zbyt krótkiej perspektywy czasowej. Stopniowo poczęto ograniczać państwowe opiekuństwo nad sportem. Znikła obłuda "państwowego amatorstwa", fikcyjne zatrudnianie zawodników "na lewych" etatach. *Uchwała o kulturze fizycznej* z 1994 r. otworzyła szeroko bramy zawodowstwu, czemu sprzyjała zresztą uchwalona w 1990 r. nowa *Karta Olimpijska*, znosząca sławny paragraf 26 o amatorstwie. Jeszcze w ostatnich latach PRL grupa komercyjnie zorientowanych sportowców, jak Wojciech Fibak czy Zbigniew Boniek, łamała "socjalistyczne" zasady sportu zarabiając "prawdziwe" pieniądze na Zachodzie. Bywało że stykali się z dramatycznymi utrudnieniami, żeby przypomnieć dyscyplinarną i medialnie nagłościoną nagonkę na Fibaka, zarzucającą mu omal zdradę narodową.

Wprowadzenie czynnika komercyjnego spowodowało stosunkowo szybkie przystosowanie się strukturalne sportu polskiego do nowych warunków, choć w wielu wypadkach oznaczało to upadek słabych klubów i organizacji, niestety, w połączeniu z radykalnie zmniejszonym dotowaniem sportu, w tym szkolnego i uczelni wf. Nowy status sportu i wf został zagwarantowany *Ustawą o kulturze fizycznej* z 1994 r. Wśród zmian na lepsze, wyliczyć należy objęcie opieką byłych medalistów olimpijskich, którzy w poprzednim systemie pozostawiano bez opieki socjalnej. Choć "od zawsze" charakterystyczną cechą polskiego sportu były wybitne indywidualności, które po zakończeniu kariery sportowej osiągały wysoką pozycję społeczną, zawodową czy naukową, to istniała nieporównanie liczniejsza kategoria zawodników wyeksploatowanych zdrowotnie, często okaleczających, jak były rekordzista świata Marek Petruszewicz, i pozostawianych w poprzednim systemie bez

jakiegokolwiek opieki. Dopiero w latach 1980. Ryszard Parulski, były medalista olimpijski w szermierce zainicjował fundację *Gloria victis*, wspierającą sportowców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Obecnie medaliści olimpijscy mają po raz pierwszy zagwarantowaną rentę państwową. Pozostaje nadal pytanie, co z kategorią wyeksploatowanych lub nawet kalekich sportowców, którzy utracili zdrowie nim osiągnęli medal olimpijski.

Nowe perspektywy rozwoju sportu pojawiły się z procesem integracji europejskiej. O ile poziom polskiego sportu wyczynowego wydaje się wystarczający by mieścić się w europejskich standardach, a sporty rekreacyjne w nowych warunkach komercyjnych szybko nadrabiają zaległości wywodzące się z epoki peerlowskiego przeceniania wyczynu, to najgorzej przedstawia się sytuacja w zakresie rewitalizacji sportów tradycyjnych i ludowych. To właśnie sporty historyczne, ludowe, z ich wielowiekową regionalną tradycją mają zagwarantować różnorodność kulturową w globalizującym się sporcie i to one są dziś przedmiotem specjalnej troski państw Unii Europejskiej począwszy od VI Konferencji Ministrów Odpowiedzialnych za Sport Krajów Europejskich (1989 r.). W ogłoszonej wówczas Rezolucji nr 2 *O Europejskiej współpracy na polu sportu* zalecono w niej poszczególnym krajom Unii by "utrzymywały świadomość tradycyjnych sportów tak na poziomie narodowego jak europejskiego dziedzictwa kulturalnego i przedsięwzięły odpowiednie kroki w celu zachowania tychże sportów, najpierw przez ich skatalogowanie, a tam gdzie jest to możliwe przez zachęcanie młodzieży do ich uprawiania".

Tymczasem jeszcze w XIX w., gdy nowożytne dyscypliny sportu, głównie pochodzenia brytyjskiego, skandynawskiego i niemieckiego, jak piłka nożna, lekka atletyka czy gimnastyka, wkraczały na proscenium Europy, w Polsce znajdującej się pod zaborami doprowadzono do niebywałego zaniedbania własnych tradycji kultury fizycznej. W stosunkowo krótkim czasie atrakcyjność obcych sportów wyparła rodzime gry i zabawy, tak bogato skądinąd opisane w pamiętnikach Jędrzeja Kitowicza, czy w słowniku *Gry i zabawy różnych stanów* Łukasza Gołębiowskiego (1839 r.).

Uważa się najczęściej, że to zaniedbanie wynikało z politycznego i historycznego upośledzenia Polski w okresie zaborów, gdy brak było własnych instytucji państwowych, a w konsekwencji brakowało naturalnego mechanizmu rozwoju kultury fizycznej. Argument ten nie przekonuje jednak, gdy zważyć, że w Europie wiele innych krajów zostało pozbawionych niepodległości podobnie jak Polska, a własnej tradycji sportów ludowych nie tylko nie zatraciły, ale wręcz odwrotnie, uczyniły z niej świadomy element zachowania tożsamości narodowej. Do najbardziej przekonujących zaliczyć można przykład Irlandii. Kraj ten utracił niepodległość w okresie zbliżonym jak Polska, bo w 1801 r. i odzyskał ją w tym samym

mniej więcej czasie, bo w wyniku burzliwego powstania Wielkanocnego 1916 r. W okresie angielskiej okupacji irlandzki odpowiednik "Sokoła", Gaelickie Stowarzyszenie Atletyczne, o wielkich zasługach patriotycznych, za punkt honoru wzięło sobie rozwój narodowych gier i sportów, je właśnie traktując jako ostoję zagrożonej tożsamości etnicznej i biologicznej prężności narodu. W ten sposób takie sporty celtyckie jak *hurling* i *gaelic football* zyskały status sportów narodowych, który zresztą utrzymują do dziś, mimo równoległej inwazji angielskiej piłki nożnej i innych popularnych dyscyplin. Podobnie sytuacja przedstawiała się w wielu innych krajach europejskich, jak Bretania, kraj znajdujący się od 500 lat do dziś pod panowaniem francuskim, czy kraj Basków, który dał Ameryce Łacińskiej pelotę uprawianą dziś w ok. 20 krajach świata, w wielu jako sport narodowy. Jaki sport polski uprawia świat? Jaki sport polski uprawia się w Polsce?

Rozgrywane są już obecnie zawody w europejskich sportach ludowych. Co więcej wiele z narodowych sportów dokonuje swoistej międzynarodowej ekspansji, rozszerzając swe wpływy ze społeczności lokalnej na międzynarodową. Podczas ostatniej Wystawy Światowej w Hanowerze, "Expo 2000" rozegrano już Światowe Igrzyska Sportów Tradycyjnych. Polska na tego typu imprezach albo nie była dotąd w ogóle reprezentowana, albo była reprezentowana raczej słabo. Powoli pojawia się świadomość własnych tradycji w małych miejscowościach. W Bukowcu Wielkopolskim rozgrywa się biegi z kołatkami, w Grabowie pod Łęczycą trwa nieprzerwana tradycja lokalnej odmiany palanta. W Sierakowie TKKF zainicjował ostatnio zawody w sportach tradycyjnych.

Łatwo jednak zauważyć, iż są to zjawiska nieliczne. W zakresie tradycji sportów ludowych w Polsce mieliśmy i mamy nadal do czynienia z bezprzykładnym zaniedbaniem tego, co dawne pokolenia stworzyły. Większość z Polaków nie wie dziś, czym był staropolski *rochwist*, *czoromaj*, *kiczka*, albo czym się różnił *palant z galeniem* od *palanta bez galenia*. W innych działach kultury narodowej, tradycje ludowe zawsze pełniły rolę rezerwuaru wartości decydujących o zachowaniu tożsamości narodowej. Dlaczego zatem nie pielęgnowano tego co ludowe w obrębie kultury fizycznej, dopuszczając do sytuacji, w której sport polski pozbawiony jest dziedzictwa własnego imitując tylko dyscypliny powstałe gdzie indziej? To nie są błahe pytania, to są pytania o własną część historii i rodzimą kreatywność społeczną. Sytuacja ta wymaga również historiograficznej rewizji, np. w ocenie działań podjętych w swoim czasie przez TG Sokół czy inne towarzystwa sportowe. Jako element fizycznego odrodzenia przyjęły one systemy wf bądź sporty krajów zachodnich, zamiast przynajmniej w jakimś stopniu uwzględnić rewitalizację własnych. Wy tłumaczenie tego paradoksu, również w odniesieniu do okresów po 1918 r. czy po 1945 r., gdy działały już

państwowe instytucje kultury fizycznej, placówki naukowe, jest niepodjętym dotąd zadaniem historiografii sportu.

Co prawda, zanikające sporty i gry tradycyjne usiłował w swoim czasie ratować od zapomnienia Eugeniusz Piasecki. W 1928 r. ogłosił on na łamach czasopisma "Wychowanie Fizyczne" ankietę adresowaną do wiejskiej i małomiasteczkowej inteligencji, nauczycieli, księży, działaczy społecznych. Jej celem było zgromadzenie jak największej ilości informacji o zanikających sportach i grach ludowych. Swój cel wytłumaczył jasno na łamach czasopisma "Wychowanie Fizyczne":

Jesteśmy narodem posiadającym piękną i bogatą tradycję we wszystkich działach kultury. Mało mamy jednak skłonności do badania tej tradycji, a najmniej bodaj - do pielęgnowania tych elementów, które dadzą się pogodzić z wymogami życia nowoczesnego. Jednym z jaskrawszych przykładów tej karygodnej obojętności na skarby rodzimej cywilizacji jest bez wątpienia nasz stosunek do staropolskich zabaw i gier ruchowych. U wielu narodów zachodu ogłoszono w tym przedmiocie szereg poważnych dzieł naukowych, a prastare gry, pieśni i pląsy uczyniono niezbędną częścią składową narodowego wychowania [1928 r.]

Nadeszło ok. 2,800 odpowiedzi, w dużej mierze się powtarzających, ale na podstawie których Piasecki zdążył opisać w swych pracach naukowych ponad setkę dawnych polskich zabaw ruchowych. Gry zgromadzone przez poznańskiego uczonego w niczym nie ustępują tradycyjnym sportom ludowym Francji, Włoch czy Wielkiej Brytanii. Można by z nich ukształtować niejedyn sport, który miałby szansę stać się narodowym, albo przynajmniej w ogóle u nas uprawianym.

Propozycje Piaseckiego związane z rewitalizacją polskich gier ruchowych i stworzenia z nich kanonu sportów narodowych, niestety, nie zostały podjęte ani przez władze polityczne, zainteresowane instrumentalnie poprawą sprawności i zdrowotności społeczeństwa, ani przez środowiska naukowe i humanistyczne.

Zachowaniem tradycji staropolskich gier i zabaw ruchowych, w ich pełnym kulturowym i historycznym kontekście wciąż nie zajmuje się żadna polska placówka naukowa. Trzeba jednak przyznać, że naukowcom towarzyszy obawa, że zostaną wyśmiani za to, że zajmują się "niepoważną dziedziną życia". Gdy wrocławska badaczka Zofia Dowgird obroniła w 1967 pracę doktorską o etnograficznej genezie i zasięgu polskiego palanta, została wyszydzona przez Daniela Passenta na łamach "Polityki" [1967, nr 12]. Publiczna polemika jaka wywiązała się po tym prześmiewczym artykule oddziaływała tak odstrasząco, że odtąd przez kilkadziesiąt lat nie wziął na warsztat naukowy kwestii gier staropolskich. Wstrzymano też prace przygotowawcze zmierzające do otwarcia zakładu etnografii sportu przy wrocławskiej

AWF. Placówki naukowe zajmujące się etnografią czy etnologią rodzimego sportu istnieją natomiast przy każdej liczącej się w świecie uczelni sportowej. Psychozie uległ wreszcie Polski Związek Palantowy, uprawiający do tego momentu z powodzeniem tę grę na Śląsku. Krótko po artykule "Polityki" przekształcił się na wszelki wypadek w Polski Związek Baseballu i Softballu, bo uznał, że bezpieczniej jest w Polsce naśladować podobne sporty obce niż kontynuować tradycję własnych. Palant stał się określeniem czegoś niepoważnego, począł być synonimem niezguły lub idioty. W tym czasie podobne gry, polegające na niemal identycznym wybijaniu piłki w pole z pomocą kija, znane w Anglii jako *krykiet*, w USA jako *baseball* a w Finlandii jako *pesapallo*, mają tam status uznanych sportów narodowych, a badań nad ich historią i etnologicznymi korzeniami nikt nie odważy się wyśmiewać.

Tymczasem rola sportów tradycyjnych i ludowych staje się na naszych oczach coraz ważniejszym elementem europejskiej kultury. Nasza integracja z Europą w jakieś cząstce zależy również od tego, czy znajdziemy się tam jako naród umiejący czynnie dbać o zachowanie własnej, historycznie ukształtowanej tradycji kulturowej, również w zakresie kultury fizycznej, czy będziemy stanowić naród imitatorski, zaledwie naśladowujący sporty stworzone przez innych.